

# STOSUNEK DO PRZYJEMNOŚCI

Jeżeli zgodzimy się z tym, że człowiek dojrzewa do szczęścia przez doskonałość moralną — tak stawia sprawę Ewangelia — wówczas siłą faktu należy potraktować sam moment przyjemności czy też nawet zadowolenia, który dołącza się do czynów człowieka, jako nie-stożny zarówno dla moralnego doskonalenia się, jak i dla szczęścia — jako uboczny. Trzeba przyznać, że takie postawienie sprawy może się wydać niezgodne z życiem. Życie zdaje się co innego sugerować na temat szczęścia: niezależnie od doskonałości i doskonalenia się człowiek winien szukać możliwości dla siebie maximum przyjemności czy zadowolenia. Przeciwnie obiektywna doskonałość jest czymś niesprawdzalnym, niewymiernym — przyjemność natomiast jest o wiele bardziej wymierna, odczuwa się ją w różnych postaciach i przeżywa doświadczalnie. Dodajmy przy tym, że jest ona również ściśle związana z tym przeżyciem, które stanowi jakby rzeź ludzkiej moralności — z aktem sumienia. Dobro moralne przynosi głębokie zadowolenie, a zło sprawia wyrutę, przykrość wewnętrzną i ból. Czyż w takim razie nie wystarczy oprzeć się na przyjemności — byłoby uwzględnić również tę, która przynosi sumienie — i według tego kształtować swe postępowanie? Trafiałoby ono wówczas równocześnie w samo sedno szczęścia człowieka, czerpałoby z niego swe zasady.

A jednak ta koncepcja szczęścia, szczęścia traktowanego jako suma przyjemności, choć tak ponętnie wygląda przez to, że odwołuje się również do owej radości (jak i z drugiej strony przykrości), którą daje człowiekowi sumienie — nie ma dosyć danych po temu, ażeby właściwie kierować czynami człowieka. Nie ulega bowiem wątpliwości, że szczęście w jakimś sposób kieruje czynami człowieka, choć nie spełnia funkcji normatywnych.

Przyjemność, radość, zadowolenie, to dobra subiektywne tylko, które pozostawione same sobie mogą doprowadzić do tego, że człowiek kształtuje swe szczęście — a raczej jego fikcję — poza obiektywnym dobrem swej osoby czy też społeczeństwa.

Etyka więc stawia człowieka wobec możliwości co najmniej konfliktu między tak, tj. subiektywnie pojętym szczęściem a obowiązkiem, poza którym kryje się prawdziwe dobro moralne. Etyka chrześcijańska czyni to z charakterystycznym dla siebie umiarem. Radości, zadowolenia, przyjem-

ności, nie deprecjonuje ani tym bardziej nie potępia dlatego, że są tym czym są, ale mocno uwydatnia potrzebę wychodzenia ponad nie, do dobra obiektywnego. Skala tego dobra w świetle Ewangelii bardzo się rozrusia. Tym bardziej więc można się obawiać, że życie uczuciowe człowieka nie chwyci go od razu w takiej rozpiętości, że dobra obiektywne najwyższe (duchowe i nadprzyrodzone) nie zespolą się od razu z dostatecznym zadowoleniem czy też przyjemnością w przeżyciu człowieka. Dlatego tym bardziej nie wolno mu przymierzać zawsze i wszędzie tych dóbr (duchowych i nadprzyrodzonych) do doraźnej skali uczuciowych przeżyć. Dla każdego, kto się zetknął choć trochę z chrześcijaństwem, jest rzeczą jasną, że etyka chrześcijańska nie prowadzi człowieka drogą szukania maximum przyjemności a minimum przykrości w życiu. Na tej drodze cały ów program doskonalenia się człowieka i obiektywnego dojrzewania do Boga, o którym mowa była niedawno, stanowczo nie mógłby zostać zrealizowany.

Z drugiej strony, jednak nie ulega wątpliwości, że chrześcijaństwo widzi możliwość sublimowania życia uczuciowego, radości i zadowolenia człowieka. Człowiek zdolny jest stopniowo uwrażliwić się na te trudne skądinąd dobrane — duchowe i nadprzyrodzone, które Ewangelia wysuwa na pierwszy plan w programie jego doskonalenia się. Człowiek może to osiągnąć bodaj nawet wcześniej niżby zrazu można przewidywać. Nie ulega wątpliwości, że przyjemność jest dobra, a przykrość zła — obiektywny więc rozwój dobra w człowieku nie może trwale pozostawać w próżni. Wytwarzają się stopniowo nowe uczucia, nowe formy zadowolenia czy przyjemności — życie psychiczne człowieka, dostosowuje się do jego życia duchowego.

Na dostosowanie takie można i trzeba liczyć, nie można jednak liczyć na to, że przyjemności czy zadowolenia same z siebie nadadzą życiu moralnemu człowieka obiektywnie prawidłowy kierunek — że więc na nich też, może się bez reszty oprzeć etyka. Musi ona wyznaczyć rolę nadrzędną ducha ludzkiego, rozum i woli, one bowiem są zasadniczo sterującą człowieka w stronę obiektywnego dobra. Człowiek nie może urabiać sobie poglądu na swe czyny wedle tego, ile przyniosła mu one zadowolenia czy przyjemności, ale wedle tego, ile służy temu celowi, jakim jest obiektywne dobro.